

Archikolegjata Łęczycka

w narodowo-królewskiej

wsi TUMIE

ZEBRAŁ

Ks. Emil Gielec
proboszcz Tumski

Archikolegjata Łęczycka

w narodowo-królewskiej wsi Tumie

zebrał

Ks. EMIL GIELEC

proboszcz Tumski.

Num. 7404

Imprimatur

† V. Tymieniecki

Episcopus Lodziensis

Civitas Łódź, die 5 Decembris 1930 anni

(L. S.)

Najdostojniejszemu Pasterzowi

J. E. Ks. Bp. Dr. Wincentemu Tymienieckiemu

Pierwszemu Biskupowi Diecezji Łódzkiej,
Wielkiemu Miłośnikowi Tumu —
na Jego 10-cio lecie Pasterzowania

składa

X. E. G.



Ks. EMIL GIELEC

Proboszcz Tumski od 25 kwietnia 1929 r.
Kapelan rez. Wojsk Polskich.

Styl romański.

System budowlany, jaki panował mniej więcej od jedenastego wieku do połowy 13-go, nosi nazwę romańskiego.

Kościół romański w planie poziomym nawraca do bazyliki Starochrześcijańskiej. Po bokach nawy środkowej wyższej i szerszej znajdują się nawy boczne, niższe i węższe. Zamknięcie kościoła od strony wschodniej, a często od zachodniej stanowi apsyda.

W końcu okresu stylu romańskiego występuje szeroki i wspaniale zdobiony portal. Ściany portalu mocno ścięte na ukos, obstawiano zdobnemi kolumienkami. Motywy kolumienek przechodzą na archiwolty. Pole pomiędzy łukiem archiwolty i nadprożem wypełniono rzeźbą (tympanon).

Fasada przedstawia się jako mur, ujęty po bokach okrągłemi lub wielobocznemi wieżami. Okna w kilkupiętrowych wieżach podzielone są dwiema lub trzema kolumienkami.

Na skrzyżowaniu się nawy głównej z transeptem, czyli w krzyżu kościoła, wznosi się w większych kościołach ośmioboczna kopulasta wieża.

Nakrycie wież stanowiła stroma, nieprzepruta oknami, piramida (hełm).

Mury kościoła spoczywają bądź na filarach, bądź na kolumnach, niekiedy zaś występuje alternacja podpór.

Wnętrza kościołów były często malowane. Dużą rolę odgrywały dywany.

Ozdobę architektoniczną stanowiły tylko wąskie gzymsy, biegnące wzdłuż ścian, lub prostokątnie ujmujące arkady.

Górną ścianę przepruwano oknami, początkowo małemi, bez ozdób, później większych rozmiarów. Okna w późniejszym okresie grupowano, ujmowano łukami i kolumienkami. Okna rozszerzają się niekiedy wachlarzowato, lub zamknięte są u góry łukiem okrągłym, później ostrym lub koniczynowatym. W celu zwiększenia dopływu światła dawano w oknach bardzo skośne ościeże dwustronne lub otwierające się tylko na wewnątrz.

Dla upiększenia fasady dawano okna koliste („róże") z ozdobnemi kolumienkowatemi szczeblinami.

Rozczłonkowanie i zdobienie murów zewnętrznych ustala się dopiero w XII wieku. Lizeny nie tylko ożywiają mur, lecz i wzmacniają w kierunku pionowym. W kościołach w XII wieku mury zewnętrzne mają na sobie półfilary lub półkolumny powiązane często łukami. Na murze pod dachem biegnie często karzełkowata galeryjka dokoła apsydy, a także nawy podłużnej, poprzecznej i wieży w krzyżu. Lizeny połączone są ze sobą fryzem nałęczkowym, wieńczącym mur.

Mało wystający dach wspiera się na kroksztynach i wałkowatym gzymsie, ożywionym ozdobami przypominającemi motywy cięte w drzewie.

Późne romańskie kościoły różnią się od wczesnych nietylko wspaniałem ugrupowaniem naw, wież bocznych, wieży w krzyżu i bogatą dekoracją, zwłaszcza na portalach, lecz i sklepieniem, które wyparło



Archikolegjata Łęczycka w narodowo-król. wsi Tumie.

łatwopalny pułap drewniany. Umiejętność zasklepiania właściwie nigdy nie zanikła. W okolicach o głęboko zakorzenionej kulturze rzymskiej lub utrzymujących stosunki z Bizancjum, pamięć rzymskiego sposobu zasklepiania żywo się dochowała. Krypta z natury rzeczy musiała być zasklepiona, na niej bowiem spoczywał ciężar presbyterjum. Również zasklepiano apsydę, a nieraz nawy boczne. Od zasklepienia poszczególnych części kościoła do zasklepienia wszystkich upłynęło dużo czasu.

Nie wszędzie jednocześnie i w jednakowy sposób zaczęto zasklepiać. W niektórych okolicach do nakrycia nawy środkowej użyto sklepienia „beczkowego". Ponieważ założenie podobnego sklepienia, ze względu na szerokość i wysokość nawy środkowej, nastręczało wiele trudności, dlatego weszło w użycie sklepienie, wydoskonalone przez Rzymian, t. zw. krzyżowe, powstałe ze skrzyżowania pod kątem prostym dwóch beczkowych. Ponieważ jedno sklepienie beczkowe weciśnięte w drugie, dlatego powstają cztery trójkątne kapy, których dalsze części (stopy) domagają się podparcia, reszta trzyma się sama dzięki równowadze.

Styl romański posiada charakterystyczną ornamentację, opartą na wzorach geometrycznych, roślinnych, lub postaciach ludzkich bądź zwierzęcych. Geometryczna — składa się ze splotów taśm, połamanych lasek, szachownicy, rybiej łuski i t. p. Używana bywa do zdobienia przedewszystkiem gzymsów, portali i łuków. Dekoracji roślinnej nie brano wprost z natury, lecz stylizowano, to znaczy kształtowano w sposób właściwy danej epoce. Liście silne i pełne, bez głębokich wrębów, przylegają bezpośrednio do łodyg mających kształt splecionych i powywijanych taśm. Pod

koniec okresu romańskiego liście stają się węższe, bardziej ściśnięte, więcej naturalistyczne. Często stosowano ozdoby postaciowe: rozmaite potworki, smoki, djabełki, walczące z sobą i ludźmi. Cnota i występek, tematy świeckie i religijne, znalazły swój wyraz w rzeźbie romańskiej. Wiele z tych scen jest do dziś jeszcze zagadką.

Cały przeciąg stylu romańskiego można podzielić na trzy okresy:

1. Wczesnoromański (1000—1100). Główne cechy są następujące: płaski pułap lub sklepienie krzyżowe krawężnicowe, szerokie gurty, wysokie podstawy kolumn, głowice kostkowe, antykizujące głowice roślin.

2. Okres rozwiniętego romanizmu (1100—1180). Cechy charakterystyczne: wysmukłe ozdobne formy architektoniczne, wydoskonalenie filarów w związku ze sklepieniem gurtowem i żebrowem, żabki na podstawach kolumn, głowice kielichowate lub ozdobne kostkowe, fryzy nałęczkowe i t. d.

3. Późnoromański albo przejściowy (1180—1250). Niespokojna konstrukcja, łuki koniczynowate, wachlarzowate, ząbkowe, podkowiaste, łuk ostry w oknach, arkadach, sklepieniu, trzony kolumn z pierścieniem, głowice pączkowe, szkarpy i t. d.

Zabytki stylu romańskiego w Polsce.

Romanizm został do nas wniesiony przez budowniczych obcych, pochodzących z różnych krajów, stąd też w kościołach naszych znać rozmaite wpływy. Początkowo posługiwano się wyłącznie kamieniem.

W Wielkopolsce, na Kujawach i w części Mazowsza poprzestawano na zbieraniu z pól bloków eratycznych. W Krakowskiem używano do budowy kościołów kruchego wapienia. Gdzieniegdzie w Polsce spotyka się kościoły z średniej wartości piaskowca. Wszystkie te materjały były stosunkowo kosztowne. Granit z powodu swej twardości nie nadawał się do delikatniejszej obróbki. I podatniejszy wapień nie bardzo służył do rzeźbionych ozdób, ze względu na to, że nie umiano go wydobywać w większych sztukach. Używano niekiedy martwicy, którą nawet zdaleka sprowadzano. Brakiem odpowiedniego materjału tłumaczy się względne ubóstwo naszych kościołów. Starsze nie były wcale sklepione, najwyżej zasklepiano mniejsze przestrzenie, jak kryptę, nawy boczne i presbyterjum. Większe przestrzenie jeszcze nieraz w XIII wieku zamykano drewnianym pułapem. Z braku podatnego materjału i małej wprawy miejscowych robotników ozdoba rzeźbiarska była nader skromna.

Pierwszymi budowniczymi byli prawdopodobnie przybyli z zachodu benedyktyni, potem cystersi.

W Polsce, jako kraju lesistym, musiało się rozwijać budownictwo drzewne, zabytków jednak z tego czasu niema. Ciesiołka wywarła wpływ na architekturę murowaną i na ornamentykę.

Cegła pojawia się dopiero w końcu XII wieku i w początku XIII wieku.

Zarówno kamienne, jak ceglane mury stawiano często w ten sposób, że przestrzeń pomiędzy dwiema ściankami porządnie wymurowanemi zapełniał miąższ z masy jakby betonowej. Nawet w starannie układanych murach używano obficie zaprawy.

Najdawniejsze nasze kościoły murowane, z powodu niepewnych stosunków bezpieczeństwa publicznego, stawiane bywały przeważnie wśród grodziszcz, na wzgórzach, w otoczeniu wałów, murów i warowni. Same też nieraz służyły za twierdze, jak tego dowodzą pierwotne strzelnice w niższych częściach wież i brak drzwi do wież z zewnątrz. Wejścia do nich mieściły się jedynie wewnątrz kościoła. Do tej kategorji należą kościoły: św. Andrzeja w Krakowie, św. Prokopa w Strzelnie, w Kościelcu na Kujawach, w Żarnowie w Opoczyńskiem, kolegjata w Tumie pod Łęczycą, kość. klasztorny w Czerwińsku, niedawno odrestaurowany kość. P. Maryi w Inowrocławiu. Spotyka się u nas kościoły o założeniu obronnem i z późniejszych epok stylowych.

1. Mało który z zabytków romańskich dochował się w swej pierwotnej postaci. Najstarszym zabytkiem z XI wieku jest kościół w **Kruszwicy** (1027). Jest on bazyliką trójnawową z transeptem. Kościół pierwotnie miał tylko pułap. Plan kościoła bogaty, posiada bowiem pięć apsyd od wschodu, oryginalnie ugrupowanych. Wieża jedyna nad głównem wejściem pochodzi z XVI w. (pierwotnie były dwie). Kościół Kruszwicki fundacji królewskiej Mieczysława II, był założony jako katedra Kujawska dla szerzenia chrześcijaństwa wśród pogańskich pomorzan.

2. Drugim zabytkiem XI wieku jest kościołek cmentarny św. Idziego w **Krobi** w Wielkopolsce. Choć nie był fundacji królewskiej, należał do szeregu wotów z końca XI wieku, łączących się z panowaniem Władysława i narodzinami Bolesława Krzywoustego.

3. W **Krakowie** mamy trzy kościoły zaczęte

i stawiane w drugiej połowie XI wieku, a skończone w początku XII w. Posiadają one pewne cechy wspólne: wszystkie wykonano z wapnia z okolic Krakowa w ciosach drobnych, starannie obrobionych i układanych warstwami nierównej wysokości. Budowniczym tych kościołów był może jeden z benedyktynów, sprowadzonych do Tyńca lub Krakowa. Pierwszym z tych kościołów była katedra na W a w e l u, była ona już drugim z rzędu kościołem na tem miejscu. Poświęcono ją w 1142 r., ale budowano znacznie wcześniej. Późniejsza przebudowa gotycka zostawiła z niej tylko kryptę mieszczącą groby królewskie i nosi cechy XI lub początku XII w. Jest trzynawowa, o sklepieniach krzyżowych z gurtami, kolumny monolitowe mają kapitele dość niskie, na bazach niektórych spotykamy żabki. Krypta poświęcona jest św. Leonardowi.

4. Kościół św. Andrzeja w Krakowie, zapewne kaplica dolnego zamku książęcego lub przygródka, jest niewielką bazyliką trzynawową z nawą główną pierwotnie pułapową i emporami nad nawami bocznemi oraz nad zachodniem przęsłem nawy głównej. Kościół od zachodu ma dwie wieże, wejście do kościoła jest z boku w ścianie północnej.

5. Kościół św. Wojciecha w Krakowie, przebudowany w XVIII w., ma tylko plan pierwotny i takież ściany zewnętrzne do niewielkiej wysokości, portal na pół pod ziemią ukryty i jedno okno.

6. Wiek XII pozostawił już znaczny szereg zabytków architektonicznych. Najokazalszą ze wszystkich świątyń stylu romańskiego w Polsce, jest dawna kolegjata **Łęczycka**, znajdująca się w Tumie pod Łęczycą. Poświęcona dopiero w 1161 r., stanęła bez-

wątpienia wcześniej, istniała już w 1127 r. Posiada dwie apsydy, zachodnia z emporą książęcą. Empory były również nad nawami bocznemi. Wysokie wieże mają u dołu strzelnice. Portal bardzo bogaty z r 1161 posiada ościeże zwężające się uskokami, w których stoją kolumny z kapitelami liściastemi. Górne zamknięcie stanowi półkolisty łuk, suto zdobiony rzeźbą ornamentacyjną. Tympanon postaciowo płaskorzeźbiony. Kościół po pożarze w 1473 r. nieznacznie przekształcono.

7. **Żarnów** w Opoczyńskiem stara Kasztelanja, posiadał gród obronny, którego jedyną pozostałością jest kościół zamkowy, dziś parafjalny, zbudowany może około 1121 r.

8. Kościół klasztorny w Czerwińsku na Mazowszu należy do większych i stosunkowo dobrze zachowanych, choć mało ozdobnych, zabytków romańskich. Postawiony w połowie XII wieku przez b-pa płockiego Aleksandra dla kanoników lateraneńskich. Jest to bazylika trzynawowa, bez nawy poprzecznej, w fasadzie dwie wieże na planie prostokątnym, dosyć wysmukłe, posiadają w górnych piętrach romańskie dwudzielne okna. Zakończenie trzech naw od wschodu stanowiły trzy apsydy. Kościół wybudowano z granitu polnego. Wnętrze w późniejszych czasach przerobiono. W kruchcie nowszej między wieżami zachowały się resztki romańskiego portalu z kolumnami w uskokach; głowice kostkowe pokryte są ornamentem roślinnym i postaciowym.

9. Kościół św. Marcina w **Opatowie** w Sandomierskiem jest bazyliką pułapową, trzynawową, za-

sklepioną dopiero w XVI wieku, posiada nawę poprzeczną i przy ramionach transeptu dwie apsydy.

10. Do ciekawszych zabytków należała, przerobiona na gotycką w XV w. granitowa bazylika trzynawowa w **Mogilnie** na Kujawach, fundacji Bolesława Śmiałego, bez transeptu, z jedną apsydą od wschodu, z presbyterjum szerszem od nawy głównej, wysoko zasklepionej.

11. Kościelec pod Kolem.

12. Mniejszemi kościołkami jednonawowemi, z apsydą od wschodu i z jedną wieżą od zachodu są kościoły w **Kościelcu** pod Inowrocławiem,

13. w Lubiniu,

14. w Gieczu,

15. w Kotłowie.

16. fragmenty romańszczyzny w **Kazimierzu** biskupiem pod Koninem (mały kościołek bez wieży, miał apsydę z piaskowca).

17. **Płock** za Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego rywalizował z Krakowem, kwitł w nim przemysł artystyczny (hafciarstwo, złotnictwo). Stara katedra założona prawdopodobnie za Bolesława Chrobrego spaliła się w 1136 r. Na jej miejscu bp. Aleksander stawia nową, którą poświęcono już w 1144 r. W 1530 kościół pali się znowu i ówczesny bp. Krzycki, a potem Andrzej Noskowski z gruntu katedrę Płocką przekształcają. Pozostały jednak pewne ślady katedry romańskiej, mianowicie transept z bardzo gru-

bemi apsydami, dolne części baszt i frontonu. Katedra romańska była trzynawowa, sklepiona, z transeptem i zmianą podpór na sposób saski. Między wieżami była książęca empora.

18. Z przełomu XII na XIII w. pochodzą dwa kościoły w Wielkopolsce, świadczące o czasie zaprawadzenia u nas cegły. Oba granitowe od dołu, zostały w górnych częściach nadbudowane cegłą w duchu romańskim. Kościół P. Maryi w **Inowrocławiu**, większych rozmiarów, posiadał nawę prostokątną pułapową, zakończoną może apsydą. W fasadzie dwie potężne wieże opatrzone w dolnych częściach strzelnicami. Układ cegieł w nadbudowie miejscami jest gotycki. Nadbudowa nastąpiła, być może, w pierwszej połowie XIII wieku.

19. Kaplica św. Prokopa w **Strzelnie** jest rotundą z kwadratową przybudową na ołtarz i okrągłą wieżą od zachodu. Główna rotunda zasklepiona jest kopulasto ośmiu kapami, wspartemi na gurtach, prezbiterjum—krzyżowe. Wieża i rotunda zostały w XV w. nadbudowane cegłą. Strzelnice w wieży i wysokie umieszczenie okien wykazują, że była to kaplica obronna.

20. Kościół klasztorny Norbertanek w **Strzelnie**, dziś parafjalny, zbudowany wprawdzie w XII w., przebudowany jednak około 1216 r. Wewnątrz kościoła znajduje się dawny tympanon, płaskorzeźbiona tablica erekcyjna z napisem i portretem Piotra donatora, przedstawiającego św. Annie model pierwotnej budowli (zapewne Piotra Włastowica Dunina).

21. Kościół w Starem Mieście pod Koninem — wybudowany z piaskowca w dużych ciosach był jednonawowy, bez apsydy, z wieżą frontową. (Ks. Dr. Henryk Brzuski — Dzieje budownictwa kościelnego — Włocławek 1927).

ARCHIKOLEGJATA ŁĘCZYCKA

w narodowo-królewskiej wsi Tumie.

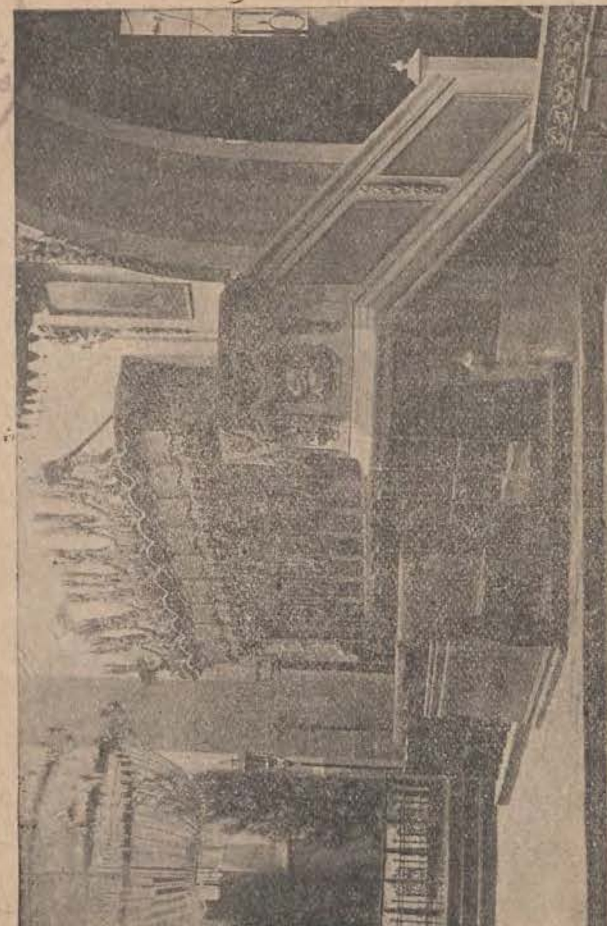
Na obszernych płaszczyznach łęczyckiej ziemi, gubiącej swe dzieje w pomroku wieków, stoi starożytny kościół w wiosce Tumie; kamienne swe wieże, jakoby ręce, wyciąga ku niebu i od dziewięciu wieków przyświeca światu krzyżami swemi i patrzy tak długo otworami okien i strzelnic na te światy wkoło siebie co, jak pory roku, szaty ciągle zmieniały. Widział on przeciągające pod swemi murami pierwsze hordy tatarskie i litewskie plądrujące Polskę—zastępy łupieskich Krzyżaków za Łokietka, a później roty szwedzkich wojowników i postacie książąt polskich i wysokich dostojników kościelnych zebranych tu na synody; one dawno opuściły wnętrze budynku — wszystko przeszło — dziś dawna archikolegjata, owe półbiskupstwo, jest probostwem wiejskiem.

Idąc z Łęczycy drogą w stronę Piątku, za ogrodem miejskim, rozciąga się widok na obszerne, niskie łąki, dawniejsze niedostępne błota i w odległości 3 kilometrów w kierunku wschodu, rysuje się na horyzoncie wioska z kościołem. Dziś ścieżka wpośród łąk wiodąca, doprowadza do tej miejscowości, która jest wsią Tumem. Przed wiekami szło się tu po ławach czyli kładkach przez błota, a rzeka Bzura rozlewając się bardzo, czyniła przystęp do Łęczycy często niedostępnym.

Najbliższy obręb kościoła Tumskiego jest nieco wzniesiony; prawdopodobnie to całe wzniesienie było kępą wśród jezior i błot, odsuniętą od lasów moczarami. Taka miejscowość stworzoną była na grodziszcze, bo do jej umocnienia dostatecznym był wał wokół biegnący. Na tym też miejscu stał pierwotny zamek, o którym zdaje się Gallus wspomina już pod rokiem 1107, a pod jego zarządem stała najbliższa okolica. W grodzie tym znajdował się drewniany kościołek z klasztorem pod wezwaniem N. Panny. I nic w tem dziwnego, gdyż pierwsze nasze katedralne kościoły, benedyktyńskie klasztory, a nawet kolegjaty, mieściły się w obrębie zamku, wpośród jego wałów, co razem pokazuje, że sprawa chrześcijaństwa w Polsce nie tak łatwo poszła jak się niejednemu z naszych dawniejszych dziejopisarzy zdawać mogło; — tak też było i z archikolegjatą łęczycką.— Stała ona długi czas w otoczeniu wałów, w miejscu obronnem z natury.

Nazwa sama Tum wskazuje, że świątynia miała większe hierarchiczne znaczenie. Wszystkie bowiem stare katedralne kościoły Wielkopolski zowią dotąd tumami, jak w Poznaniu, Gnieźnie, bodaj czy nie w Płocku i Włocławku; dziś w miastach tych część przyległa katedrom nosi nazwę na Tumie, a zamieszkaną była przez księży. Byłaby więc ta nazwa przywiązana do kościołów świeckich z korporacją prałatów i kanoników, a jak tutaj, miejsce na Tumie t. j. około kościoła kolegjackiego łęczyckiego, dało nazwę późniejszej wsi.

Wypada tutaj zaznaczyć 1-o, że wszystko cokolwiek kronikarze nasi piszą o Łęczycy, aż do połowy XIII wieku, odnosi się do miejscowości dzisiejszej wsi



Wnętrze archikolegjaty. (Stalle i ambona).

Tumu, a głównie okolicy kościoła św Aleksego; 2-o, że od roku 1259 do drugiej połowy XIV wieku gród (zamek) jest w miejscu gdzie dziś tak zwana góra szwedzka i 3-o, że od czasu dopiero Kazimierza Wielkiego sprawy zamkowe odnoszą się do budowli w mieście Łęczycy, dotąd w ruinach istniejącej.

Fundację tę tradycja odnosi do czasów Mieczysława I-go (967 r.), czasy to tak odległe, że poparcia mniemania tego nie znajdujemy w dokumentach pisanych. Polegając na Długoszu, istniałoby już tu abbatium (opactwo) na zamku w r. 1127, skoro pod ta datą święci tutaj Jakób ze Żnina arcyb. Gnieźnieński Marcina I-go na biskupa poznańskiego—zgadzałoby się to z zapiskami Gallusa (kronika Gallusa księga II. 20 Ed. Biel).

Bulla papieża Innocentego II datowana z Pizy 1136 r. osadza tu zakonników benedyktynów, którzy, jak przypuszcza prof. Łuszczkiewicz, prowadzą tutaj rodzaj seminarjum duchownego, lub są pomocniczą władzą w zarządzie oddalonej części diecezji.

Dzisiejsza więc archikolegjata wyszła z instytucji klasztornej benedyktyńskiej, a dowodzi tego 1-o, że obie na jednym po sobie usadowiły się miejscu; 2-o, że mają wspólne wezwanie N. Panny; 3-o, że kolegjata od klasztoru zachowała drugi tytuł Ś-go Aleksego, zwracający uwagę na klasztor pod tem samem wezwaniem w Rzymie, w którym Św. Wojciech zamieszkał u Benedyktynów.

Poswięcenie łęczyckiego kościoła niemal wszystkie roczniki mają zapisane pod rokiem 1161 lub 2 (Patrz Mon. Pol. hist. Tom II. III). Zjazd wszystkich

książąt, arcybiskupa, wszystkich prawie biskupów polskich i komesów na wyżej wspomniany akt poświęcenia świadczy wymownie, że kościół miał wyższe znaczenie hierarchiczne, niż każdy inny kościół zamkowy w połowie XII wieku — i że musiał mieć swą kapitułę kolegjacką*). Panem zamku jest wtedy Bolesław Kędzierzawy.

Synody: odbywały się one w kościele dzisiejszym Tumskim, bo w XII wieku innego kościoła w Łęczycy niema, a następnie — takie zebrania zwykle w katedralnych, częściej w kolegjackich kościołach miały miejsce— takim był i nasz jak widzieliśmy. Liczą odbytych tu synodów 21—pierwszy 1180 r, a ostatni 1547. Według spisów Ks. Wł. Fabisza na wiek XII przypadałoby synodów 2, w XIII jest ich pięć, w XIV zupełnie tu synodów nie było, w XV odbyło się do roku 1466 tylko pięć, poczem następuje znowu długa przerwa bo do roku 1507 —odtąd do ostatniego w XVI wieku było ich osiem. Przerwa w końcu XV wieku daje się łatwo wytłumaczyć pożarem kościoła i pałacu arcybiskupiego i innemi względami, których znać nie możemy.

Bądź co bądź, liczba synodów łęczyckich jest bardzo znaczną i wskazuje na pewną dogodność miejsca. Musiał więc być i gmach kościelny stosownie urządzony na zebrania i znaleźć się dobre pomieszczenie dla arcybiskupa, jego dworu i dla licznego duchowieństwa. A bywały to nielada zjazdy!

---

*) Nie znamy składu Kapituły łęczyckiej jak z póżniejszych czasów, także samo i jej statutów wcześniejszych nad rok 1385; przy supressji (zniesieniu) kolegjaty w roku 1819 — miała 6 prałatów i 10 kanoników.

W epoce panowania duchownych na Tumie, t. j. od czasu postawienia obecnej archikolegjaty (r. 1120), znalazł się i pałac arcybiskupi i domy kanoników, które przetrwały do niedawnych czasów. Fulko w takim dworze arcybiskupim umiera 1234 r., a Janisław arcybiskup w r. 1341; dwór arcybiskupi pali się r. 1473, a od niego kościół, jak donosi Paprocki. Stał on od południowej strony kościoła jak dotąd pamiętają starzy.

Wypadki jakich świadkiem był kościół archikolegjacki.

Najstraszniejszym dla kościoła był napad Litwinów w r. 1293 we czwartek po Zielonych Świątkach, o którym szczegółowo pisze Długosz (Hist. Długosza pod r. 1294): Witenes książę Litewski w tysiąc osiemset jezdnych wtargnął do ziemi Łęczyckiej za porozumieniem z Bolesławem księciem Mazowieckim przez lasy i bory we czwartek po Zielonych Świątkach w tajemnicy, wpadli naprzód do kościoła kolegjackiego Łęczyckiego, kędy lud obojej płci zgromadzony na nabożeństwo wymordowali, a część w niewolę wzięli. Prałatów, kanoników, kapłanów w łyka pobrali i naczynia rozerwali, innych mieszkańców, którzy się byli schronili do kościoła Łęczyckiego i w nim się mężnie bronili, podpaliwszy przyległe domy kościoła, skąd pożar objął i kościół, podusili i spalili. (Tłum. Mecherzyński). Padło tych męczenników 400. Jak zachowała się załoga zameczku Bolesławowskiego historja milczy, ale nie przemilcza gonienia Witenesa z pod Łęczycy przez księcia Kazimierza łęczyckiego i tchórzostwa jego żołnierzy w r. 1294 — które życiem książę ten przepłacił.

Drugi pożar kościoła kolegjackiego i dworu arcybiskupiego, zbudowanego przez Jarosława Bogoryę w XIV w., nastąpił w roku 1473 wraz z domami kanoników, a było to w czasie, kiedy właśnie Jakób Sieniński z Oleśnicy arcybiskup „groblę wielkim kosztem i nakładem z Łęczycy przez błota do kościoła Panny Maryi usypać kazał” (Paprocki Herby rycerstwa Ed. Tur. str. 807). Domy kanoników i pałac musiały stać blisko kościoła, jako zabytek ciasnego miejsca na zameczku, skoro pożar wszczął się od tych zabudowań, a ogarnął zaraz dachy kościelne. W niesklepionym kościele wygorzało wszystko wewnątrz aż do podłogi. Spłonął skarbiec i archiwum kolegjackie tak, że dziś w gmachu nic starszego nad koniec XV wieku niema, a wizyta Garnysza sufragana Gdańskiego z roku 1779, brak dokumentów starszych pożarowi temu przypisuje—zaginęły też w ten sposób i statuta pierwotne kapituły. Wskutek spalenia się kościoła i domów ustały zgromadzać się tu Synody aż do roku 1507. Ślady tego ognia widać dotąd w opalonych wnętrzach wież i przystawek, oraz w poutrącanych rzeźbach głównego portalu. Nadto, po pożarze przeprowadzono zmianę wewnętrznego planu kościoła i wprowadzono gotyckie sklepienia do naw bocznych. Dawne sklepienie krzyżowe i gzyms filarów zachowały się w zakrystji kanonickiej, po lewej stronie kościoła.

Pałac arcybiskupi podobno odbudowanym nie został—domy kanoników cofnęły się od kościoła, otoczyły go kołem poza murem cmentarza, który dotąd broni budynek od sąsiednich pożarów.

Na kosztowną restaurację musiały się wkrótce wyczerpać fundusze kapitulne, dlatego Jan Łaski

arcyb. przeznacza wszystkie kary synodalne z archidjakonatu łęczyckiego, na rzecz reperacji kościoła, co i bulla pap. Klemensa VII z roku 1532 potwierdziła.

Zapełniał się też kościół sprzętami nowemi, gubiąc powoli i te zabytki, jakie po pożarze stanęły; barokko wprowadzało harmonję obcą budynkowi, szczęście że się jego murów długo nietknięto. Dopiero biskup Sołtyk w roku 1785 przychodzi w pomoc zagrożonemu budynkowi, ale przychodzi w epoce, w której restauracja gmachu nigdy dobrze pojętą nie jest. Obniżył on mury naw bocznych i ich dachy — czego ślady zaobserwować można na wieżach. Skasował w nawie głównej okna romańskie i zeszpecił kościół nowemi; zamurował loże (gdzie obecnie znajdują się wizerunki Apostołów), przeznaczone najprawdopodobniej na dormitarze dla dostojników przybywających na Synody. Łoży on na restaurację, chociaż kapituła była jeszcze pięknie uposażoną; oprócz funduszów do prelatur i kanonji przywiązanych, masa funduszu składała się jeszcze w roku 1780 ze czternastu wsi i sołtystw, miała 10 wikarjuszów i 11 mansjonarzy mieszkających obok kościoła, którym przewodniczył dziekan. Przy kolegjacie była piekarnia, łaźnia, młyn, cegielnia, szkoła ze swym rektorem istniejąca od roku 1458, mieszkanie notarjusza i penitencjarza, oraz 10 domów kanonickich parterowych z ogródkami.

Za rządów pruskich dobra archikolegjaty zabrano na skarb, płacąc procenta duchowieństwu. Papież Pius VII, bullą z roku 1818, zezwolił na supremację kolegjaty; nastąpiła ona dnia 19 czerwca 1819 r. po zjechaniu komisji, która znalazła tu jeszcze osiem kanonji i 3 wikarych; wymierali oni, a grunta i domy ich przechodziły powoli na własność nowonabywcy wsi

Tumu, Ostatni z prałatów archikolegjaty łęczyckiej Łukasz Marszewski zmarł 1839 r.

Skarbiec kościelny przy supresji był jeszcze bogaty; kosztowne przybory rozdano sąsiednim kościołom; do dziś dnia zachowuje się piękna gotycka monstrancja i sławny relikwiarz łęczycki w kościele farnym w Łęczycy. Smutniejsza rzecz z archiwum i bibljoteką kolegjacką. Opis archiwum z roku 1765 mówi jeszcze o 37 dyplomatach od roku 1346, o aktach kapitulnych od roku 1403, o wizycie Jana de Lasco, o księdze „Fabrica ecclesiae”, o statutach z roku 1375, musiały one doczekać się supresji, ale gdzie się rozproszyły, gdzie się ukrywają niewiadomo.

Kościół archikolegjacki jest dziś kościołem wiejskim, kosztowną pamiątką dla małej parafji (1761 dusz liczącej), — na co składały się dochody kolegjatów, musi teraz dźwigać na barkach swych proboszcz.

II.

Archikolegjata Tumska jest przepięknym zabytkiem architektury romańskiej u nas. Zbudowana z granitu polnego łupanego w sztuki prostokątne u lica, drobnego rozmiaru, w szychtach mniejwięcej regularnych. Narożniki wież, obramowania przezroczy, strzelnic i drzwi zrobione z krzemienistego piaskowca, posiadającego twardość dobrego marmuru, o ziarnie nadzwyczaj delikatnem. W blokach obrobionych gładko trafiają się pewne dołki płytkie. Jedno takie głębokie wygniecenie razem z wyżłobieniem w ciosie węgłu wieży północnej lud przypisuje pazurom szatana w historji Boruty.

Nadzwyczajnego uroku nadają kościołowi wieże groźne i zamczyste od podstaw. Wysunięte poprzed ściany boczne i frontowe — miały na celu służyć za strażnice, oraz dla obrony frontu i boków. Wzgląd ten tłumaczą nam strzelnice umieszczone na wysokości trzech pięter, a zastosowane do ówczesnego rodzaju broni (łuków).

Ostatnie piętro wież pochodzi z XVIII wieku, kiedy to kościół restaurowany był kosztem biskupa Sołtyka.

W wieży północnej na 4 piętrze spoczywa dziś bezużytecznie werk zegaru sprawionego przez wyżej wspomnianego biskupa.

Na tejże samej wieży, na jednym z ciosów węgłowych (wysokość 2 strzelnica) jest wykuta wypukło, leżąca drobna postać szatana (?). Według zaś miejscowej tradycji z miejsca tego przy budowie archikolegjaty miał spaść majster wstawiający narożnikowy kamień, przez który został zabity, dlatego, na pamiątkę, postać jego umieszczono na tymże kamieniu.

Pomiędzy wieżami rozsiadła się empora półkolista, która niezwykłego wyrazu dodaje frontowi kościoła. Dawniej znajdowała się w niej loża dla książąt mieszkających w zamku i dygnitarzy świeckich (gdzie obecnie chór), dolna zaś jej część mieściła dworzan i służbę, a oddzieloną była od kościoła żelazną kratą (dziś przemurowana ściana). W ostatnich czasach służyła do zebrań kapituły, stąd nosi nazwę kapitularza.

W końcu naw bocznych umieszczone są baszty. Miały one za zadanie bronić ścian bocznych kościoła i jego tylne zakończenie. Do baszt zaliczamy również przybudówkę, która znajduje się po lewej stronie wielkiego ołtarza; w końcu zeszłego wieku służyła na skład ksiąg archikolegjaty. Posiada strzelnicę; ale ciekawy jest otwór poniżej niej umieszczony, zagadkowy dla nas — podobnego żaden zabytek romański w Polsce nie posiada.

Nazewnątrz tej przybudówki, na narożniku, widać cięcia od szabel po ich poświęceniu w kościele przed wyprawą wojenną.

Główne wejście zawsze było to, którem i obecnie wchodzimy t. j. od strony północnej. Ślady koło wież wskazują, że i tam były wejścia, ale miały one raczej charakter furtek, służących dla wygody duchowieństwa.

Kruchta ochrania portal od działań powietrza. Wystawiona w r. 1569, co wskazuje napis umieszczony na jej szczycie: „T. S. P. L. Hoc opus portice testitudinis olim R. D. Trojani de Slesin Praepositi Lascensis Ecclesiae expensis extructum 1569“. (Ta kruchta dla ochrony portalu wystawiona niegdyś kosztem W-nego Trojana ze Slesina proboszcza kościoła Łaskiego).

Portal, jest najprzedniejszym pomnikiem tego rodzaju w Polsce XII wieku. Kipi on wielkim zapasem życia i motywów estetycznych sztuki romańskiej. Ozdobność jego polega na wprowadzeniu jeszcze drugiej pary kolumn, które pokrywa abakus przechodzący w gzyms poziomy zamykający otwór. Na gzymsie tym rozpościera się bogata archiwolta i ustawiony jest

rzeźbiony tympanon. W tympanonie siedzi N. P. trzymająca Dziecię Jezus leżące na jej kolanach. Po obu jej stronach stoją dwaj aniołowie, każdy z nich podpiera Dziecię Jezus jedną ręką, w drugiej trzyma krzyż. Para kolumn skrajnych, podobnie jak ostatnie członki archiwolty, występują od lica ścian kościoła i dają podstawę pod rzeźby bestjarji. Przedłużają się one w górę niezrozumiałymi resztkami jakiegoś frontonu portalu, które czas zniszczył. Ale główną ozdobą portalu jest jego bogata roślinna i figuralna ornamentacja. Ubolewać tylko trzeba, że przez częste bielenie zagubiła się czystość linji.

Portal archikolegjaty naszej jest najpiękniejszy i najwspanialszy z dotąd znanych na ziemiach Polskich zabytków romańskich. Ornamentacją swych kapiteli wiąże nas jeszcze ze sztuką klasyczną, rzeźbami zwierząt wprowadza w świat bestjarji, pięknością ornamentacji archiwolty i ogólnym artystycznym nastrojem pociesza i czyni dumnymi ze stanu naszej kultury XII wieku. Jako pamiatka kościelna jest niezrównanym, bo podwoje te przepuszczały dostojników archikolegjaty i całego kościoła polskiego, gromadzących się tu na synody przez XII, XIII, XV i XVI wieki. Czyż nie dość tytułów, aby tę relikwię uszanować i jaknajstaranniej odnowić?

Wnętrze kościoła rozpada się na 3 nawy, ciągnące się niemal bez przerwy, przez całą długość kościoła (64 łokcie), a rozdzielone między sobą arkadami, wyrastającemi z czworokątnych filarów. Nie w ornamentyce naw, ale w masie murów ustosunkowanych rytmicznie, spoczywa piękno naszego pomnika, który prawdopodobnie w pierwotnym stanie pysznił

się od polichromji wzorzystej. Chociaż dzisiaj niema śladów tego bogactwa artystycznego, to inne zjawiska zdają się uzasadniać to mniemanie. Weźmy tę piękną grę linji, profilów przezroczy i płaszczyzn, jaką słusznie pochlubić się może część kapłańska. Widzimy tu istotnie zjawiska piękna leżące w proporcjach i ornamentacjach, zawisłych bezpośrednio od praw i względów konstrukcyjnych, które tu świadczą wymownie o monumentalnym traktowaniu dzieła i poważnym poglądzie artysty—budowniczego na sztukę.

Grobowce. Do najstarszych pomników grobowych należy kamień wmurowany w zewnętrzną ścianę kruchty. Granit ten obrobiony w formę prostokątną, przedstawia w płaskorzeźbie postać rycerza w sukni po kolana, z rękami wąskiemi, skrzyżowanemi na przodzie. Głowa odkryta z obciętemi pod linję włosami, o płci powątpiewać nie każą. Nogi i golenie przedstawiają się obcisło, jakby pokryte siatką żelazną. Rycerz stoi na szematycznie zaznaczonem drzewie (jako dobry owoc jego), którego pień wyrasta z obramowania; u góry anioł dopełnia ozdób grobowca.

Długo on musiał leżeć w posadzce kościoła, bo i płaskość rzeźby stosowana jest do podłogi i długie po nim chodzenie niemało przyczynić się mogło do starcia wypuklejszej niegdyś powierzchni. Płaskorzeźba ta, zgruba na granicie wykonana, jest niczem innem, jak nagrobkiem pobożnego człowieka, conajmniej z XII wieku. Jakkolwiek trudno zgodzić się na to, co tradycja miejscowa podaje, jakoby rzeźba ta kryć miała niegdyś zwłoki Piotra Własta zwanego Duninem, niewątpliwie jednak płaskorzeźba ta należy do czasów duninowskich, ze względu na robotę, materjał i ubiór rycerza.

Na posadzce w nawie głównej jest kamienny grobowiec,*) przedstawiający w wypukłej przez chodzenie startej, płaskorzeźbie, kanonika w rokiecie, z biretem na głowie i kielichem w ręku, wokoło gotyckim charakterem napis po łacinie: Grzeszącego codziennie i nie żałującego za grzechy, bojaźń śmierci trwoży mnie, ponieważ z piekła niema wybawienia. Zmiłuj się nademną Boże i zbaw mnie. Grobowiec Leonarda z Oleśnicy kanonika łęczyckiego.

Na rogach tej tablicy, znajdują się wykute godła 4-ch ewangelistów; symbol św. Jana—orzeł, oraz kielich trzymany przez kanonika, utrącone, jak niesie podanie dlatego, że przeszkadzały w chodzeniu. Nazwisko spoczywającego tu kanonika spotykamy na dokumentach 1513—1517 r. (Napis zupełnie zatarty).

W grobowcu, znajdującym się między stallami, w roku 1562 (jak utrzymuje X. Buliński w swej Hist. Kośc. Pol. II 159 w przyp.) został pochowany Jan Przerembski arcyb. gnieźnieński. Żadnego śladu napisu nie widać; tutaj też spoczywają zwłoki ostatniego prałata archikolegjaty Łęczyckiej Łukasza Marszewskiego († 1839 r.), przywiezionego tu po śmierci z Topoli wołami, gdzie był proboszczem. W grobowcu prócz resztek trumien i szczątek kości nic się nie znajduje.

W nawie głównej na posadzce znajduje się również grobowiec fundatora kruchty z napisem: Pod tym głazem spoczywają zwłoki Wieleb. Pana Trojana ze Slesina doktora dekretaliów infułata kolegjaty łaskiej,

*) Grobowce wyglądają jak piwniczki metr głębokie, nie mające ze sobą połączenia.



Wnętrze archikolegjaty. (Dawna loża książęca—obecnie chór)

proboszcza, pierwszego kanonika i officjała łeczyckiego, dziekana kaliskiego. Módlcie się za niego: żył lat 73, um. 1558 r. (Napis po łacinie zupełnie zatarty).

W tejże nawie jest grobowiec z herbem Wieniawa, a na nim napis po łacinie: Ur. Andrzej Boczkowski z Boczków, dziedzic połowy Witaliszewic większych, niewzruszonej wiary, skromności, najgorliwszy uprawiacz życia niewinności, najcierpliwiej znoszący krzywdy dla Chrystusa, bardzo łaskawy dla biednych, pamiętający na śmierć, za życia miejsce to na spoczynek sobie obrał. Fundator 200 złp. rocznego czynszu, wiecznemi czasy odprawiać się mających mszy, każdego dnia Pańskiego przed ołtarzem Bł. M. P. i dwóch do roku anniwersarzy z wikarjuszami kapituły w kościele tym postanowił i rozporządził. Roku Zbawienia 1553 żył lat... zm. roku Pańsk. dn.... m-ca.... Pomnik ten widocznie wzniesiony za życia Boczkowskiego, stąd daty jego śmierci nie posiada.

Przy wejściu do kapitularza znajduje się grobowiec z gotyckim napisem: Poważny mąż Feliks Ciesielski kanonik łęczycki, spoczywa w Chrystusie.

Na zewnątrz kościoła, w murze od tyłu presbyterjum znajduje się nagrobek w kształcie ołtarzyka, z figurą marmurową ukrzyżowanego Chrystusa. Na płycie napis: O drogi (człecze) oglądający ten grobowiec, powiedz zaraz: Zmiłuj się Boże nad duszą Andrzeja—Starza Miniszewskiego, kapłan tajemnic ciebie usilnie prosi, który w wielkim dniu Pańskim, zmartwychwstania ciała swojego śmiertelnego z duchem nieśmiertelnym spodziewając się, żegnając kłopotliwe życie ziemskie, oby szczęśliwość wieczną jako sprawiedliwi osiągnął. Pod krzyżem zbawienia ten sobie

grobowiec wystawił roku tegoż Pańskiego 1803.

Na pierwszym filarze po prawej stronie, czarny marmurowy nagrobek Marcina Koczorowskiego herbu Rogala, kanonika łęczyckiego i proboszcza kruświckiego zm. 15 maja 1625 r.

Na drugim filarze po tejże stronie widzimy marmurowy również nagrobek i płaskorzeźbę Mateusza Wargawskiego, archidiakona łęczyckiego i kujawskiego, kanonika poznańskiego. Wystawił go sobie za życia. Zmarł 5 kwietnia 1559 r.

Na pierwszym filarze z lewej strony—nagrobek Marcina z Sieciechowa Strykowskiego, nauczyciela w szkole kolegjackiej, potem kanonika łęczyckiego. Zmarł w r. 1650.

Pod chórem, na ścianie t. zw. kapitularza, na czarnej marmurowej tablicy jest napis po łacinie: Kajetanowi Sołtykowi, b-powi krakowskiemu, ponieważ stałą miłością powodowany, ten kościół, który niegdyś jako prałat scholastyk zdobił, temuż 30.000 złp. przekazał i naprawił wieże i dachy, (przeto) Andrzej Reptowski, tegoż kościoła proboszcz, powołany przez wyż wspomnianego b-pa dla rozciągnięcia opieki nad tem wszystkiem co on zdziałał, w swoim i całego grona prałatów i kanoników imieniu, roku 1785 tę pamiątkę wystawił.

Na chórze, dawnej loży królewskiej, zawieszone są portrety prałatów i kanoników, których prochy spoczywają w archikolegjacie.

Kaplice. Kaplica M. B. Łaskawej, zwana kaplicą Najśw. Sakramentu.

Ołtarz ubogi, należy do osobliwości z tej racji, że w roku 1756 został wykonany ręką ślepego, ale pod względem sztuki na żadną uwagą nie zasługuje. W ołtarzu—piękny obraz M. B. dobrego pędzla; w wielkiej czci jest u parafjan Tumskich.

Tablica miedziana znajdująca się tu, opiewa zasługi kanonika Kaszowskiego, herbu Janina, dziekana i Mikołaja Gozdziewskiego kan. archik. łęcz., jako dobrodziejów tej kaplicy.

Kaplica P. Jezusa zwana kaplicą Św. Krzyża.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje tu przepiękny obraz cudownego P. Jezusa na krzyżu, o czem najlepiej świadczą wota tu umieszczone w podzięce.

Znajdowała się tu ongiś tablica, której obecnie nie znalazłem, a na niej był napis po łacinie: „Najzacniejszy i najczcigodniejszy Piotr Antoni Rogożewski, kanonik najstarszy (wiekiem), ojciec kapituły archikol. łęczyck., proboszcz. Strykowski, niniejszej kaplicy św. Krzyża odnowiciel, ołtarza i nabożeństw się tu odbywających fundator, w wieku lat 87 zmarł 6 sierpnia 1802 r. pochowany w grobie tejże kaplicy przez się zbudowanej“. Przy przeglądaniu grobowców w lipcu 1929 r. ciało znaleziono niezepsute.

Obie kaplice odrestaurowane zostały około roku 1795, o czem świadczą daty umieszczone na ręcznie wykonanych żelaznych kratach.

Do niezmiernie ciekawych zabytków odległej przeszłości należą:

1. Napis nad wejściem do zakrystji, dawnej wikarjuszowskiej, bujnym gockim charakterem: „Jezus

Christus Maria“, poniżej rok 1487, prawdopodobnie data restauracji kościoła. Na odrzwia użyto kamieni starych, na których pozostały bogate deseniowania roromańskie, jest to więc ułomek czegoś większego, co przepadło bezpowrotnie. Odrzwia wykonane są z wapnia i zwracają baczną uwagę znawców sztuki.

2. Stalle dzisiejsze, na których wyryty jest rok 1562, mające pewne ozdoby do oparcia rąk jakby zaczerpnięte z tradycji romańskiej, były prawdopodobnie pierwotnie w stylu gotyckim, o czem świadczy ściana przy zakrystji. Nowsze czasy niesmacznie popsuły całość.

3. Resztki dawnych stall. Profesor Łuszczkiewicz w ten sposób je opisuje: Nie lubię przeceniania zabytków stolarstwa średniowiecznego, ale jeżeli tak podnoszono stalle katedry tarnowskiej, niechaj wolno mi tutaj będzie podnieść i zasługę tych reszt w kolegjackim kościele. Są to zaplecki i siedzenia na trzy osoby z piękną płaskorzeźbioną ornamentacją arkadową w stylu XV wieku i konsekwentnie przeprowadzonemi oparciami rąk. To nie kombinacje ślepych arkadowań stolarskich, ale pomysł architektoniczny. Na nieszczęście została tylko cząstka całości.

4 Konfesjonał ciekawy formą i osobliwy zabytek, zeszpecony pomalowaniem — ma herby Sulima, Róża i Poraj.

5. Chrzcielnica w kształcie kielicha wykuta z kamienia dosyć zdobnie. Fundował ją prawdopodobnie ks. Maciej Wargawski († 1559), gdyż posiada te same herby co i jego grobowiec (Sulima— Ogończyk— Rola — Jastrzębiec.

Najciekawszą jednak jest przykrywa chrzcielnicy. Ma formę stożkowatą, wykuta z miedzi.

To co ją czyni zagadkową, są napisy i ozdoby pancerowane z wnętrza, a które tworzą ostre grzbiety od zewnątrz. Korpus jej jest podzielony na cztery pola, z których każde ma na środku podkowiaste łuki, rogami zwrócone w górę. W środku każdej podkowy wygnieciono to zwierzątko czworonożne, to gwiazdę, strzałę, krzyż lub rozetkę, poniżej biegnie wokoło napis dotąd przez żadnego uczonego nie odczytany.

Przypuszczają, że pokrywała kiedyś wieżę lub basztę pogańską — byłaby więc starszą od kościoła.

6. Żadną miarą nie można pominąć wsporników prześlicznych w nawach bocznych.

7. Za wielkim ołtarzem, w ogrójcu, u podstawy apsydy od zewnątrz, gdzie jest grób Ks. Kan. Miniszewskiego, na ołtarzu pod Krzyżem, znajduje się umieszczony kapitel romański kostkowy — napewno jego miejsce nie tutaj było.

Archikolegjata nasza bezapelacyjnie jest jedną z pierwszych bazylik stylu romańskiego na ziemiach Polskich. Powstanie jej, jak żadnego prawie dawnego kościoła, udowodnione ściśle dokumentami historycznemi. Najważniejszą zaś rzeczą jest to, że nie uległa zniekształceniu, tylko prawie że w pierwotnej swej szacie króluje nad ziemią łęczycką. Obecny stan tej prastarej świątyni opłakany — wieże pękają i grożą zawaleniem, dachy zupełnie zniszczone, nie wspominając zupełnie o wnętrzu, wszystko woła natychmiassowej solidnej naprawy.

W maju 1929 r. zawiązał się Komitet powiatowy remontu archikolegjaty Tumskiej — sądzę, że dopnie swego celu, a nazwisko J. W. P. Starosty Henryka Ostaszewskiego, jako inicjatora i głównego spiritus movens komitetu, złotemi zgłoskami zapisane zostanie na kartach historji kościoła św. Aleksego, dawnej archikolegjaty, w narodowo-królewskiej wsi Tumie.

Zebrałem mutatis mutandis z:

1. Kościół kolegjacki łęczycki skreślił Wł. Łuszczkiewicz.
2. Monografja Łęczycy — M. B. Witanowski.

Djabeł Boruta.*)

Boruta, jest to nazwa sławnego djabla, co dotąd siedzi pod gruzami łęczyckiego zamku. Żyje długo, bo już niemal 4 wieki przeżył; teraz przecie musiał się zestarzeć, gdyż wielce się ustatkował i mało o sobie daje wiadomości. Imię to było głośnem szeroko i długo, a niejeden Piskorz szlachecki, chcąc dogryźć sąsiadowi, przeklinał: żeby go Boruta zdusił, albo łeb ukręcił, a djabeł chętny złorzeczeniu, dopełniał nieraz życzenia. W pobliżu zamku łęczyckiego mieszkał szlachcic niewiadomego nazwiska i herbu, rosły i silny. Nikt z nim nie mógł się mierzyć na szable, bo za pierwszem złożeniem, przeciwnikowi silnym zamachem wytrącał oręż z ręki. Jak się raz plecami o zręb domu oparł, całe sąsiedztwo nie dało mu rady. Stąd szlachcic dostał przydomek Boruty, bo mówiono powszechnie, że musiał mu djabeł Boruta pomagać, kiedy wszyscy nie podołali jego sile i mocy, a że nosił siwą kapotę, dla różnicy od prawdziwego djabla, dostał przydomek siwy; — tak więc zwał się Siwy—Boruta.

*) Klechdy, starożytne podania i powieści ludowe zebrał K. Wł. Wójcicki. Warszawa 1876 — wyjęte z monografji Łęczycy M. R. Witanowskiego.

Od onej chwili nikt go nie zaczepiał, każdy omijał lub ustępował z drogi, nawet w gospodzie pijana szlachta, kiedy porwała się do broni, na sam głos Siwego — Boruty, wychodziła do sieni, albo na podwórze i tam karbowała sobie dymiące łysiny. To uszanowanie, a raczej bojaźń sąsiadów, co znali moc żylastej prawicy, wbiły go w dumę. Uniesiony nią nieraz w zuchwałej przechwałce odgrażał się, że jak złapie prawdziwego Borutę, to mu karku nakręci, a skarby których pilnuje zabierze. Uważano także, że wtedy słyszeć się dawał w piecu lub za piecem śmiech szyderski. Siwy—Boruta, kiedy pił — a pił nielada, bo najtężsi bracia, piskorze *) nie mogli go przepić, zawsze pierwszą szklankę wypijał za zdrowie djabła Boruty, a słyszano odgłos zawsze gruby, przeciągły: dziękuje! Siwy—Boruta miał dużo pieniędzy, ale wkrótce w hulance roztrwonił; postanowił przeto dostać się do skarbów i wziąść z parę mieszków złota od swego miłego pana brata, jak nazywał djabła Borutę, O samej północy, zapaliwszy latarnię, zuchwały szlachcic, ufając swojej sile i szabli, poszedł do lochów. Wyostrzoną szablicę trzymał wydobytą z pochew pod pachą, a latarnią rozświecał ciemnotę dookoła panującą. Ze dwie godziny chodził po zakrętach, nareszcie wybiwszy drzwi jedne, ukryte w murze, ujrzał skarby, a w kącie, na bryle złota siedział sam Boruta w postaci sowy, z iskrzącemi oczyma. Zbladł i zadrżał na ten widok zuchwały

*) Nazwa szydercza szlachty łęczyckiej.

szlachcic; spocil się potężnie ze strachu; po chwili przyszedłszy do siebie, wyrzekł z cicha z ukłonem i pokorą: wielce miłościwemu panu bratu kłaniam się uniżenie! Sowa kiwnęła głową, co rozweseliło nieco Siwego—Borutę. Ukłoniwszy się raz jeszcze, zaczął wypełniać siwej kapoty kieszenie i mieszki, które przyniósł, złotem i srebrem. Tak je obładował, że zaledwie mógł się obrócić. Już świtać zaczynało, a szlachcic nie przestawał garściami ściągać złota; w ostatku nie mając gdzie włożyć, począł w gębę sypać, a że miał niemałą, nasypał dość i znowu ukłoniwszy się stróżowi, wyszedł z lochu. Zaledwie stanął na progu, kiedy drzwi się same zatrzasnęły i ucięły mu całą piętę. Kulejąc, a krwią znacząc ślady kroków swoich przeładowany skarbami, dobywając ostatki siły, tak dawniej głośnej, ledwo doszedł do domostwa. Upuścił na podłogę złoto i srebro, wypluł z napchanej gęby, a sam padł wysilony i słaby. Odtąd miał dużo pieniędzy, ale siłę stracił i zdrowie. Przestękał całe życie i gdy w kłótni o miedzę wyzwał sąsiada, ten, którego dawniej jednym palcem obalał Siwy—Boruta, pokonał bogacza i zabił. Domostwo jego pustkami zostało, nikt zamieszkać nie chciał, bo sam djabeł Boruta często przesiadywał w starej wierzbie, co na podwórzu rosła; odwiedzał izbę i alkierz, pozostałe skarby przenosząc napowrót do zamku łęczyckiego.

II.

W ciemnym lochu łęczyckiego zamku, przy rozpalonej drzazdze smolnej, siedział szlachcic i pił z beczki. Miał na sobie karmazynowy żupan, pas złotolity, na rzemyku szabla, czapka rogatywka z siwym barankiem nie przylegała mu należycie, jakby coś jej zawadzało; jakoż kiedy chciał się poskrobać po głowie, ujrzałeś przy ręku pięć ogromnych pazurów, a za uchyleniem czapki, małe czarne rogi. Był to sławny djabeł pan Boruta, co pilnował skarbów zamkowych, pozostałych od udzielnych jeszcze książąt mazowieckich. Twarz miał wielką rumianą, wąs potężny, obwisły, spadał mu wraz z brodą na piersi; wzrostu wielkiego, szeroki w plecach, oczu iskrzących. Zachmurzony siedział na próżnym antale po małmazji*), ale kiedy miał się uśmiechnąć, wtedy wąsy podkręcał w górę i aż za duże uszy sterczące zakładał. — Już dosyć wysiedziałem się w tym lochu ciemnym i wilgotnym, niema i co pić dalej, ostatnią beczkę węgrzyna za chwilę dopiję! tak mówił do siebie Boruta. —Myślę, że nikt się nie poważy zajrzeć do tych skarbów, a tu jakoś tęskno i nudno. Sto lat tak siedzieć na jednem miejscu, a na jednem miejscu i kamień mchem obrasta; zawsze ciemno, chłodno, ponuro, a tam na świecie słonko świeci, ptaki i ludzie wesoło śpiewają, kapele brzmią, ucztują radzi. Trudno wytrzy-

*) Wino mocne węgierskie.

mać dłużej; hulaj dusza bez kontusza! Zamknę loch i przejdę się po świecie; trzeba jeno ubioru nieco poprawić, aby dobrze przyjęto gościa. U szlachcica Kaliny o milę od zamku łęczyckiego brzmi kapela, wydaje córkę najstarszą za mąż. Ćma krewniaków napełniła całe domostwo, beczki z miodem, piwem i wódką stały w sieni, dziedzic całej pół wioski dobył woru z zapleśniałemi talarami, nie żałując wydatków na tak wielką dla siebie uroczystość. Już było po ślubie i po oczepinach, zaczęła kapela brzmieć chmiela*), kiedy we drzwiach ukazał się nowy gość niespodziewany. Ubrany był w karmazynowy żupan, pas złotolity, czapka na głowie rogatywka z siwym barankiem, na rzemyku szabla, rękawice czarne, buty z wywijaną cholewą i ogromnemi ostrogami. Jak stanął we drzwiach, całe zawalił, kiwnął głową nie zdejmując czapki i szedł dalej i na ławie usiadł. Kapela grać przestała, pieśń chmielowa ochotnikom na ustach skonała, niewiasty przerażone tuliły się do kąta. Gospodarz ujrzał na wszystkich twarzach pomieszanie, zbliżył się do nieznajomego i rzekł: Panie bracie, zawsze możesz jeść chleb u mnie z solą, byle z dobrą wolą, ale na teraz nie prosiłem waszeci, więc proszę! i wskazał na drzwi. Nieznajomy pokręcił głową na znak, że nie wyjdzie i wybąknął od niechcenia „pić“. Pan Kalina kazał podać gąsior z miodem i czarę, ale nieznajomy czarę rzucił na ziemię, przytknął

*) Pieśni weselne mazowieckie i sandomierskie.

gąsior i wypił do kropli. Szlachta łęczycka klaszcze z radości, wołając: to nasz brat, nasz brat! Nieznajomy uśmiechnął się wesoło, pokręcił wąsy do góry i aż za uszy założył, a beczkę miodu widząc, porwał, postawił ją na stolę, czop wyrzucił, rozdziawił paszczę łykając strumień napoju z szumem tryskający, małym otworem. Wszyscy z podziwieniem otoczyli nieznajomego wieńcem, niewiasty i panny postawały na stole i ławkach patrząc na pijaka; nieznajomy łykał sapiąc tylko nosem; wkrótce uniósł beczkę, potem dobrze przechylił, aż w końcu niema miodu, wszystko wytrąbił gracko! Wtedy połową wąsa otarł z piany usta i brodę i krzyknął: kapela! chmiela — i porwał za rękę pannę młodą. Wrzasła przestraszona, a gdy ją ciągnie nieznajomy, niezważając na jej przestrach, staje w obronie pan młody i wyzywa zuchwalca na szable. Nieznajomy ociągał się powoli, ale gdy mu nowożeniec wyciął silny policzek, że zaledwie przytrzymał czapkę, a od drugich na karku poczuł silne razy, zawołał: po jednemu, po jednemu! i wyszedł na podwórze. Zawyły psy jakby wilka poczuły, szlachta wybiegła za nim, żeby nie uciekł; zapalono łuczywa, wyniesiono świece, zajaśniał podwórzec jak w dnia południe. Nieznajomy dobył szabli, spojrzał iskrzącym wzrokiem, gdy pan młody krzyż na ziemi swoim kordem znaczył. Aż się skry sypnęły ze złożenia szabli, nieznajomy dobrze się bronił, ale pan młody zręczniej; a widząc, że mu nie podoła, przerzucił z prawej kord w lewą rękę, czem odurzony przeciwnik nie do-

strzegł cięcia i oberwał potężnie po ręku. Obciął mu dwa palce, spadła rękawica, nieznajomy wypuścił z zakrwawionej dłoni szablę. Gdzie stał, zakipiało trochę smoły, a gryzący zapach siarki uderzył we wszystkie nosy. Pan Kalina podnosi pas, porywa rękawice, trząsa, wypadają dwa wielkie pazury, z kawałkami palców. Pan młody patrzy na szablę, to pogańska, niemasz znaku krzyża tylko księżyc turecki! I wołają wszyscy: Boruta, Boruta! W ciemnym lochu łęczyckiego zamku przy rozpalonej drzazdze smolnej, siedzi wąsaty szlachcic w karmazynowym żupanie, bez pasa, szabli, czapka rogatywka ale z pociętem suknem, siwy poszarpany baranek. Oparty na dwóch próżnych beczkach, lizał okaleczoną rękę z trzema potężnemi pazurami, bo dwóch brakło i tak prawił do siebie: Nie wyjdę więcej na świat; rano dobrze było kiedym się wygrzał na słońcu, ale wieczór, co zyskałem z tą przeklętą szlachtą, co klaskała jakem pił, a potem wyzywa na rękę? Myślałem, że im przecież podołam, ale oni lepiej szablą robią, niż djabeł. Zgubiłem pas i szablę, dwa pazury, pocięli mi czapkę, skaleczyli rękę, a co najgorsza, poznali że Borutę obcięli. I kręcił ze złości wąsy, darł brodę i lizał rękę ranioną. Odtąd już więcej z lochu łęczyckiego nie wyszedł djabeł. Temi słowy kończy ciekawą opowieść swoją Wojcicki.

Że jednak dotąd czuwa nad powierzonemi pieczy jego skarbami, wypadek zaszły w roku 1882 przekonał niedowiarków. Niejaki Jasiński, ogrodnik z Łęczycy,

znalazł podobno butelkę w gruzach zamczyska, a w niej na skrawku na pół zbutwiałego papieru wskazówkę, że kopiąc w narożnej wieży odnajdzie owe bajeczne skarby, o których ludziom ciągle się jeszcze majaczy. Nie mogąc sam podołać pracy, sprowadza brata z Warszawy i wspólnie przystępują do dzieła. Jedyne dotąd widoczne wejście do wieży zakrywał w owe czasy c h l e w i k, co pozwalało poszukiwaczom skarbów niepostrzeżenie dzień i noc pracować, a wtajemniczona służąca miała gdzie wysypywać dobywaną koszami ziemię. Robota szła raźno, a otwór sięgał już kilkanaście sążni w głąb — gdy, o radości! motyka jednego z kopaczy uderzyła o żelazne wrota, kryjące za sobą tak pożądane skarby. Raz musiał być silny, gdyż zbudził śpiącego na złocie Borutę; gniewny na śmiałków, którzy mu przyszli przerywać błogi spokój, zatrząsł zamczyskiem, a zawalająca się ziemia przytłoczyła zuchwalców. Na krzyk i wołanie pomocy służącej, pospieszyli ludzie, lecz nim zdołali odkopać zasypanych, martwe z nich pozostały ciała. Ze zgrozą oglądaliśmy je wszyscy, wystawione na widok publiczny w izbie dawnego mieszkania starostów, nim wspólna mogiła na cmentarzu parafjalnym, nie pokryła ich pogruchotanych kości. Tak więc wiara w istnienie Boruty nowym przypadkiem stwierdzoną została i nikt z pospólstwa nie chce słuchać tłomaczenia sceptyków, którzy w nieszczęsnej katastrofie widzą prosty, a łatwo przewidzieć się mogący wypadek. Obok bowiem dołu, który nieszczęśliwi na zgubę własną kopali, leżał porzu-

cony przez wojsko olbrzymi kocioł kuchenny, ten ciężarem swoim osunął się na ziemię, gniotąc chciwych ludzi. Odtąd coraz częściej można słyszeć o figlach rozbudzonego Boruty, to żydom powóz pełen pasażerów, dążących na pociąg do Kutna, na równej drodze wywrócił; to pijanych chłopów, powracających do domu, z topolskiej grobli sprowadził w bagna i odżyły na nowo gawędy o tem, jak to przed wielu, wielu laty djabeł niezadowolony z sąsiedztwa tumskiej świątyni chciał ją obalić, lecz granitowe mury oparły się potężnej łapie; pięć tylko zagłębień od pazurów na jednem z węgłów kościoła świadczą o usiłowaniach szatana. Niezrażony zawodem postanowił użyć innego sposobu. Zbiera więc kamienie i z nimi spieszy, aby pokruszyć twarde mury. Zapóźnił się jednak w wędrówce, kur zapiał, a djabeł, tracąc siłę czarów, cały swój [illegible] wysypał na Sławoszew, Miroszewice i Zagr[illegible] nad któremi wówczas przelatywał. Odtąd grunta [illegible] pokryły olbrzymie głazy, dopóki skrzętna [illegible] oczyściła urodzajnej gleby.

[illegible]man, Łęczyca